Nr. 332. We Lwowie Niedziela dnia 29. Listopada 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Wrażenia polskie.

Lwów 28. listopada.

III.

(*C. d.*) W nadeszłym dzisiaj do Lwowa nr. 7441 *Nowawo Wremieni* znajdujemy drugi list p. Amfiteatrowa, tym razem datowany z Wiednia, a zawierający rozmowę autora z oficerem rosyjskim.

„Na myśliwego sam zwierz wypada“ — tem przysłowiem rozpoczyna *Old Gentleman* swój list wiedeński z daty 14. bm — W bezpośredniej podróży z Rzymu do Wiednia miałem za towarzysza oficera rosyjskiego — człowieka młodego, żywego, sympatycznego, z twardemi patrjotycznemi przekonaniami i jasną, obrazową wymową. Ku wielkiemu memu zadowoleniu dowiedziałem się, że mój towarzysz podróży przepędził dziewięć lat w Warszawie, nie ruszając się z miejsca, ożeniony z Warszawianką, jest właścicielem domu w Warszawie, z Warszawą i Warszawianami łączą go szerokie rodzinne i materjalne stosunki — i co zatem idzie jest w możności dania mi niektórych wskazówek, a chociaż nawet może trochę jednostronnych, to w każdym razie charakterystycznych z rosyjskiego punktu widzenia — o tamtejszem społeczeństwie, jego prądach, nastroju i kierunkach.

— Prądy te są takie — rzekł z goryczą mój towarzysz — że chociaż jestem ściśle związany z Warszawą i znajduję pobyt w niej i korzystnym i wygodnym, jednakowoż już nie mogłem wytrzymać, przeniosłem się do Petersburga i — chwała, chwała Bogu!

— Dlaczego?

— Nieznośne życie.

— A przecież Polacy się skarżą, że Rosjanie sami sobie wytwarzają tę „nieznośność“, że przyjeżdżają do Polski z powziętym z góry zamiarem znajdowania jej nieznośną i zachowują się tak niezręcznie, że koniec końcem w rzeczywistości sprowadzają sobie kłopoty i byt nieprzyjemny.

Objaśniłem mego towarzysza o treści rozmowy z mnichem Polakiem w Rzymie. Oficer skinął głową potakująco, jakby chciał powiedzieć:

— Wiem, słyszałem to nie raz już.

— Tak, zakorzenił się między nimi zwyczaj zapewniać ludzi, nie znających stosunków miejscowych, że „nie taki straszny djabeł — jak go malują“ i gdyby Rosjanie z Królestwa Polskiego sami nie popełniali głupstw i nie odsuwali się od Polaków, to Polacy otworzyliby im braterskie objęcia.. Błogosławiony, kto wierzy, ciepło mu jest na świecie!

— Pan nie należy do wierzących?

— Jakże im tu wierzyć, gdy na jedno słowo, wyrzeczone w umiarkowanym, nie głoszącym nienawiści do Rosjan tonie, słychać dokoła tysiąc słów gniewnych i nienawistnych, widać i czuć na samym sobie najordynarniejsze i najgłupsze antirosyjskie wybryki? Nie, jeżeli wśród nich istnieje szczere, rozumne stronnictwo rzeczywistego pogodzenia się z Rosją, to ono jeszcze tak słabe, tak nieliczne, że poważnie o niem mówić nie można. A ja, grzeszny, wskutek nabytego w Polsce i z łaski Polaków, a nie wrodzonego sceptycyzmu, nie wierzę w szczerość nawet tego mikroskopijnego stronnictwa. Poprostu widząc, iż wszystkie gry polskie: i powstania i liczenie na sympatje europejskie i urojone wzmożenie się wpływów polskich w Petersburgu — są przegrane, szanowne „pany“ myślą o jakichś nowych chodach, schowawszy w rękach zupełnie nieoczekiwane dla Rosjan atuty.

— Nie lubisz ich pan, jednakże!

— Zupełnie szczerze nie lubię — i dumny jestem z tego! A gdy jechałem do kraju, lubiłem — to jest lubić narodu, nie znając go, nie można — ale jechałem z duszą gotową do najszczerszej życzliwości. Ale — dziś moralny policzek, jutro, pojutrze... a chociaż ewangelja uczy, aby nastawić drugi policzek, nie, kto ma siłę to znieść? Nie, panie *Old Gentleman!* Nie z uprzedzeniem przybywają do kraju przywiślańskiego Rosjanie, lecz przeciwnie, bardzo żałować należy, iż przybywają do niego nieuprzedzeni, z duszą otwartą na oścież, bardzo często wyobrażając sobie, jakoby Polacy nienawidzili tylko nasz ustrój państwowy i swoją zależność od niego, a przeciwko Rosjanom, jako Rosjanom, nie mają nic. Mam wielu kolegów w polskich zakątkach Służyć w głuszy polskiej dla rosyjskiego oficera jest prawdziwym bólem i nieszczęściem. Dwóch moich przyjaciół dostało się do miasteczka S. niedaleko granicy, już w sferze włości krakowskich. Jeden z nich nosi włoskie nazwisko. Dzięki temu Polacy przyjęli go bardzo po przyjacielsku, gdy jednak na pytanie: „Pan katolik?“ odpowiedział N. dosyć ostro: „Nie, prawosławny“ — znalazł się samotnym w S. i odosobnionym od towarzystwa jak trędowaty. Sprawa doszła do takiego zaostrzenia się stosunków, że zaledwie mógł sobie wynaleźć służącą: za to, że kobieta poszła za kucharkę do schizmatyka, ksiądz groził jej wykluczeniem z kościoła i przekleństwem w życiu przyszłem... a już doprawdy nie wiem, pod jakim warunkiem zgodził się na uwolnienie biedaczki od tych wszystkich okropności i pozwolił jej zarabiać schizmatyckie ruble.

A oto komiczne zdarzenie. Pachnie średnimi wiekami.

W innym moim koledze, który także dostał się do takiego zapadłego kąta, zakochała się Polka, mężatka. Naturalnie, wyspowiadała się księdzu.

— Niewierność dla męża... straszny grzech, córko moja, ale... Bóg jest miłosierny, wszystkie grzechy mogą być odpuszczone.. Ale spodziewam się, że oficer ten jest katolikiem?

— Nieszczęście właśnie, że prawosławny.

Ksiądz wpadł w nieopisaną zgrozę:

— Czy ty wiesz, opętana, że ze wszystkich grzechów popełniasz największy, nie do przebaczenia? Czy wiesz ty, że tego grzechu nie jestem w stanie odpuścić ci ani ja, ani papież, ani Pan Bóg sam!? Czy wiesz ty, że piorun niebieski może cię razić na miejscu w objęciu tego zapamiętałego heretyka?

I mówił też, mówił! Biedny mój przyjaciel stracił bezpowrotnie kobietę, do której przywiązał się całem sercem. Pomimo, iż dowodził swej ukochanej, że jeżeli piorun nie strzaskał ich już czterdzieści razy, to nie ma powodu przypuszczać, aby trzasnął po raz czterdziesty pierwszy — między nimi wszystko było skończone!

(Cały ten ustęp listu p. Amfiteatrowa wydaje nam się mocno naciągniętym, fantazja uniosła autora trochę za daleko. *Red.*).

Ale to żarty, anegdotki; to kwiatki, a jagody będą później.

Dziwisz się pan memu niedowierzaniu „russofilstwującym“ Polakom? A co będzie, gdy panu przytoczę fakt? Znany on jest niemal wszystkim wojskowym w Warszawie. Niejaki S. zasłynął, jako russofil z russofilów: *obrusitiel, prawosławista,* chociaż i Polak i katolik. W każdą galówkę, w każde święto można go było znaleźć w cerkwi. Stoi na widoku, zamaszyście się żegna, wtóruje śpiewakom. Więcej jeszcze: żołnierze nie mieli od niego spokoju.

— A ty jak stoisz? Jak się żegnasz? Dlaczego w wzroku nie ma pobożności?

Za polską rozmowę o mało po pyskach nie bił, tak, że my „moskale“ tłómaczyliśmy mu, aby nie „przemoskalał“ — to niedobrze.

— Nie mogę — woła — nie mogę! Za matuszkę Ruś oddam duszę! Stracha nie mam, śmierci się nie boję, polegnę za cara, za Ruś!

Otrzymał przyzwoitą rangę, order, pensję — poszedł na emeryturę. Ciągle jeszcze stracha nie ma, śmierci się nie boi, chociaż w rozmowie czuć już prądzik uciśnionej ojczyzny. Nagle umiera car Aleksander III. Wiadomo, że po śmierci cara „twórcy pokoju“. Polacy oczekiwali ostrego zwrotu w wewnętrznej polityce rosyjskiej na swoją korzyść. Wielu z nich odrazu i otwarcie zmieniło front w stosunku do nas. W tej liczbie i nasz russofil. Właśnie w dzień pogrzebu cara w najniewinniejszy sposób prosi kilku Rosjan do siebie na herbatę. Ci, nic nie podejrzewając, idą — i ku wielkiemu swemu niezadowoleniu i zakłopotaniu trafiają na bal: jasne suknie, wyszukane toalety, wesołe twarze — a prócz polskiej nie słychać innej mowy. Rosjanie zbili się zupełnie z tropu... wiesz pan, my jako naród niepolityczny, nie umiemy się znaleźć w wypadkach politycznych. Wydobyła ich z kłopotliwego położenia żona pewnego oficera — *pruska*(?) poddana; nie otrzymawszy od gospodarza odpowiedzi rosyjskiej na rosyjskie pytanie, rzekła głośno:

— Wybacz pan, omyliłam się i weszłam nie tam, gdzie się spodziewałam być. Szłam do rosyjskiego towarzystwa, gdzie spodziewałam się spotkać Rosjan, współczujących z ogromnem ogólno-rosyjskiem nieszczęściem. Zamiast tego — znajduję się na balu.. tańczą, weselą się, cieszą w dzień pogrzebu swego cara i nie chcą rozumieć jego rodzinnego języka. Nie mogę tutaj pozostawać: mój mąż jest oficerem rosyjskim.

Wyszła, a za nią wszyscy Rosjanie. Balik natychmiast się skończył, gdyż i gospodarz-russofil i jego polscy goście obawiali się prowadzić dalej swą niepiękną zabawę.

Oto masz pan i Polaka-russofila i *obrusitiela*. Wybrałem tylko najjaskrawszy przykład politycznej przewrotności... A gdyby tak zebrać kolekcję drobniejszych!

Przyjeżdża Polak z Charkowa, Nowoczerkaska, Wiatki itd., gdzie był inżynierem, lekarzem, lub czemś podobnem. Mówi doskonale po rosyjsku — jeden z nich nawet mnie naprzykład poprawiał, gdy używałem zanadto zachodnich wyrażeń; z Rosjanami był miły i uprzejmy; dowcipkuje z narodowego fanatyzmu, z katolickiej zajadłości księży itd. Minął miesiąc, drugi — przybyłego już nie można poznać. Z Rosjanami przestał się znać, przy spotkaniu jest chłodnogrzeczny, udaje, jakoby zupełnie zapomniał po rosyjsku — szczególnie, jeśli go słyszą inni Polacy.

— Cóż to, zaczynasz się pan potykać w języku rosyjskim? Dawno pan wyjechał z Rosji?

— No, wiesz pan nie mówiłem nigdy dobrze po rosyjsku... Taki trudny język.

Nasz znakomity eskulap D. w młodości swej wykrzykiwał:

— Jakiś dureń okrzyczał mnie za Polaka, podczas gdy jestem Rosjaninem i pochodzę ze starego rosyjskiego pnia, chociaż herb mój, djabli wiedzą dlaczego jest polski.

Teraz jest zajadłym Polakiem, fanatykiem katolikiem i bardzo ostro odpowiada, gdy mu się przypomina jego białoruskie pochodzenie:

— To głupi wymysł Moskali. Jesteśmy rdzennymi Polakami, a i herb nasz, jak każdy może widzieć, chwała Bogu polski.

Na przyjęciach u siebie on, wychowaniec uniwersytetu rosyjskiego, prawie że stypendysta skarbowy, udaje nie rozumiejącego po rosyjsku, a u mnie w domu mówił tak po rosyjsku, jak nie potrzeba lepiej.

— Alež to już dzieciństwo, panie D.! — zawołałem — dlaczego na ulicy Marszałkowskiej rozumiesz pan i mówisz po rosyjsku, a na Krakowskiem Przedmieściu już nie?

— Dlatego, że tutaj jestem u pana gościem, a tam u siebie w domu. W prywatnej rozmowie mogę mówić po rosyjsku, ale w swojem *office*, gdzie jestem osobą publiczną, ja jako patrjota polski, obowiązany jestem mówić w języku ojczystym. (*D. c. n.*)

Szkoły wydziałowe męskie.

Naród polski posiada wiele cennych pamiątek z dawnej swej świetności, które dziś stanowią jego chlubę, ożywiają i zagrzewają go do dalszej pracy. Tę wielką spuściznę przodków naszych, którzy bądź odwagą i męstwem, bądź na polu duchowej pracy, dorównywali a nawet przewyższali inne państwa, winniśmy wysoko cenić i dalej rozwijać.

Do tych drogich narodowych pamiątek zaliczamy między innemi olbrzymią pracę komisji edukacyjnej z roku 1773, która celem podniesienia oświaty stworzyła wielkie dzieło, na które cała Europa zwróciła uwagę i oddała hołd Polsce, uznając w niej niepospolite zdolności i siłę narodową.

Trzeba też było w istocie wyższego ducha i wielkiej miłości ojczyzny, aby wśród trudnych warunków politycznych, zakreślić tak szeroki program pracy, jakiej podjęła się ta sławna komisja. Wtedy już zrozumiano, że jedynym warunkiem do podniesienia bytu mieszczaństwa i ludu wiejskiego jest oświata wszystkich warstw społeczeństwa, uwzględniająca indywidualne i praktyczne potrzeby. Wtedy już pojęli owi sławni Chreptowicze i Czartoryscy, Kołłątaje, Piramowicze i inni, że lud wiejski obok religji i nauki czytania i pisania, potrzebuje znajomości uprawy roli, handlu i weterynarji, a mieszczanin nauki sztuk i kunsztów. Wiek cały upłynął od owego czasu, kiedy ta komisja edukacyjna zorganizowała wszystkie zakłady naukowe, nadając uniwersytetom nazwę „szkół głównych“, a wszystkie szkoły średnie zamieniając na „wydziałowe“ czyli wojewódzkie.

Ta zatem nazwa „szkół wydziałowych“ — owa spuścizna po wielkich mężach naszych, błąka się dziś przeszło sto lat tylko w ustach pedagogów lub jako martwe słowo tu i ówdzie w pismach pedagogicznych, nie mogąc znaleźć praktycznego zastosowania i uzyskać prawa obywatelstwa.

Kiedy Galicja uzyskała samorząd i kiedy nadano nam prawa odpowiednie potrzebom naszym, kiedy w sejmie krajowym można było z całą swobodą radzić nad potrzebami kraju, wtedy zwrócono przedewszystkiem oko na lud wiejski, który zaniedbany przez długie czasy absolutnych rządów stał na uboczu. Od roku 1879 poczyna się na wielką skalę organiczna praca rady szkolnej krajowej. Założone już na kilka lat przedtem w większych miastach seminarja nauczycielskie, poczęły wysyłać gorliwych i pełnych zapału pedagogów, którzy poczęli walczyć z przesądem i niechęcią ludu i szerzyć oświatę. Te zakłady wytworzyły liczny zastęp nauczycieli, świadomych swego powołania, a obdarzonych znajomością metody i postępowania dydaktycznego. Zrobiono więc w tym krótkim stosunkowo czasie na polu oświaty bardzo wiele. W najodleglejszych zakątkach naszego kraju istnieją już szkoły i z każdym rokiem maleje liczba analfabetów, tak, że dzisiej wynosi ich liczba tylko 314.165, a gdy w roku 1879 wynosiła liczba szkół 2 469, dziś mamy ich 4.162.

W ostatnich kilku latach rada szkolna krajowa przedsięwzięła znowu organizację szkół ludowych, wnikając głębiej w potrzeby ludu i mieszczaństwa i wydając w tym celu nowe plany dla tych szkół. Tym dobrym intencjom zawdzięczamy, że dziś mamy już obok licznych szkół wiejskich jedno lub dwuklasowych, szkoły niższe rolnicze, kołodziejskie, kowalskie, garncarskie i inne, a w większych miastach szkoły pięcio i sześcio-klasowe. Te ostatnie, jak sama rada szkolna krajowa mówi, są przygotowaniem ich na szkoły wydziałowe.

Od kilku lat też rada szkolna krajowa przygotowuje zastęp fachowych nauczycieli do szkół wydziałowych męskich, tworząc specjalne kursa, a między samem również nauczycielstwem zapanował żywszy ruch umysłowy i chęć do dalszej pracy, aby dla tych szkół uzyskać odpowiednią kwalifikację. Te przygotowawcze prace rady szkolnej krajowej, jakoteż dobrze ułożone podręczniki są jasno obmyślanym planem, aby szkołom tym zapewnić trwały byt, a uchronić je od tego upadku, jakiego przed kilkunastu laty doznały.

Wszystkie prawie miasta obwodowe naszego kraju pospieszyły także z ofiarami, przygotowując odpowiednie budynki szkolne lub podwyższając koszta utrzymania dla tych szkół. Od trzech lat ważna ta organizacja szkół sześcioklasowych na wydziałowe, zapowiedziana nawet przed kilku laty przez usta marszałka krajowego w sejmie, zajęła nietylko nauczycielstwo, ale i wiele życzliwych dla tej sprawy posłów, obywateli i innych mężów, utwierdzając ich w tej nadziei, że przecież raz szkoły wydziałowe męskie wejdą w życie i nadadzą mieszczaństwu podstawę do nadziei w lepszą przyszłość, że ich synom dadzą głębsze wykształcenie, odpowiednie do ich potrzeb, że szkoły te wreszcie podniosą przemysł i przyczynią się do rozbudzenia w klasie rzemieślniczej poczucia piękna dla ich wyrobów.

(10)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówny.

(Ciąg dalszy)

— Tak, i nasz miasteczkowy jurysta Chciałbym być na jego miejscu.

— Wynalazłby pan i tam utrapienia.

— Tobie się zdaje, że ja mam manję narzekania. Dobryś! I ty, Brutusie!

— Są gorsze położenia.

— Naprzykład?

— A chciażby panny Barbary.

Sokolnicki ręką machnął i uśmiechnął się.

— Danaida kochana! Dziękuję ci za porównanie. Ona nie umie nawet pitagorasowej tabliczki. Na folwarczynie wartej piętnaście tysięcy ma czterdzieści długu i myśli to rozwiązać!

— I rozwiąże — odparł Szymon.

— Bajesz, byle mi dodać otuchy.

— Ale pan musi wyznać, że Sokołów mocniej stoi.

— Bo ma ciebie! Chciałeś komplementu — masz. A teraz może wyjrzymy, co się dzieje na świecie. Możebyśmy zapolowali trochę.

— Ma pan na gruncie polowanie na złodziejów, próżniaków i opieszalców, a mnie w te pędy trzeba do miasteczka jechać. Siedmnaście kradzieży leśnych muszę podać do sądu, a potem wracać co rychło i cechować drzewo na jesienny porąb.

— Może zobaczę, jak wyglądają pieniądze — westchnął dziedzic. — Szymku, kochanie, zasil moją kasę!

— Widzi pan, a panna Barbara i miotły kupuje. Nie godzi się nam narzekać.

— Pewnie, miotły kupuje, ale i siedmnastu spraw dziennie nie miewa. Chciałbym mieć taką figę, jak jej Ostrówek, mógłbym zapolować chociażby!

— U państwa Zagrodzkich ma być wielka obława i bal za dwa tygodnie. Ich nadleśny, Niemiec, był u mnie, prosząc pomocy. Ot lasy tam, lasy! Objeżdżaliśmy rewiry. Miljony tam stoją!

— Zagrodzkiego kochają pieniądze. Całe życie szczęście w ręce mu szło gwałtem.

— A on przecie panu zazdrości. Sam mi to mówił, bośmy go w lesie spotkali.

— Warto nawet zazdrościć! — uśmiechnął się gorzko Sokolnicki. — Ciekawym czego?

— Zdrowia, bo on wiecznie chory; młodości, której mu nikt nie wróci; swobody, boć on męczennik swej żony, którą brał, dla interesu; opinji, bo nikt, nawet on, miljoner, takiej nie ma jak pan; wreszcie spokoju i zgody w rodzinie, jaka w Sokołowie jest, a której nawet nie rozumieją w Głębokiem.

— Co nie przeszkadza, byś mi swatał jego jedynaczkę, żebym się ożenił dla interesu i dostał zapewne wierną kopję mamy Zagrodzkiej. Dziękuję!

— Bardzo mi się panna podobała. Ładna, wesoła, energiczna.

— Zkąd ty ich znasz tak dokładnie?

— Ano, włóczę się po lesie i po drogach, a panna przecie, jeśli nie konno, to jeździ kabrjoletem po wszystkich możliwych ścieżkach i drożynach. Ich lasy z naszymi graniczą. Spotykamy się często. Raz chciała odemnie kupić konia, i takeśmy się poznali. Potem, kiedyś, kazała mi zastrzelić kraskę, bo jej się zamarzyło piór do kapelusza. Spotykamy się prawie co tydzień. Zresztą kto mnie nie zna!

— Jestem pewny, że ci Zagrodzki robił świetne propozycje.

— Właśnie, że nie, i to dowodzi, że mnie zna.

— Więc będzie tedy świetne polowanie. Ciekawym, czy mnie zaproszą?

— To nie chybi. Dopytywał się pan Zagrodzki, czy pan w domu

— Mam wstręt do bywania tam Gdy widzę to stado konkurentów, wstyd mi na samą myśl, że mogę być do nich zaliczonym. Poszlę ciebie, a sam zemknę do siostry. Tam zawsze któreś z dzieci chore, więc pretekst gotów.

— Dzieci zdrowe, widziałem onegdaj pana Ilinicza w miasteczku. Bardzo zajęty swoją nową młocarnią i nowemi końmi.

— Co? Znowu przehandlował te gniade?

— Ale ba, po gniadych były już bułane, a teraz dobrał dwa pstre.

— Boże miłosierny! Ileż ta nieszczęsna Józia musiała łez wylać przy każdej zamianie!

— Może jeszcze się dotąd nie przyznał, albowiem od czasu, gdy gniademi wyjechał, dotąd nie wrócił do domu. Że dzieci zdrowe, dowiedział się po drodze u księdza przy preferansie.

— No i taki człowiek egzystuje, i nie bankrutuje, i o nic się nie troszczy, i dobrze mu — westchnął Sokolnicki.

— Ba, bo ma taką żonę. Jak pan sobie podobną dobierze, to i pan odetchnie i będzie mógł po świecie się obejrzeć.

— Powiedz mi, co to za nowy ćwiek w głowie, to swatanie mnie bezustanne. Poradź mi raczej, zkądby wziąć pieniędzy dla Altera i czem zapłacić ratę noworoczną w banku.

— Niech pan uda się do stryja — szepnął nieśmiało Szymon.

Sokolnicki skoczył z krzesła.

— Za nic. Lichwiarzy znaleźć można w miasteczku, bez niego. Czyś oszalał z tą radą!

— Pan powtarza za panem Iliniczem, od którego stryj pański żądał sto procent, bo mu pieniędzy pożyczyć nie chciał. Jestem pewny, że panuby bezinteresownie dopomógł.

— Nie chcę go znać, a tem mniej prosić!

— Otóż i błąd. Dla tego żydzi panów gnębią! Chce pan, ja sprobuję.

— Za nic! Jeśli się ośmielisz, to ci nigdy nie daruję.

— Alboby pan wiedział! — uśmiechnął się Szymon.

— Natychmiast stary zbój otrąbiłby na trzy powiaty, że Sokołów istnieje tylko dzięki jemu. Przepadnę, a jego o pomoc nie poproszę!

Szymon umilkł i ciężko dumował.

— A tymczasem do Nowego roku potrzebujemy pięć tysięcy rubli. A na to ile pan ma?

— Może z trudem dopędzę do tysiąca.

— A reszta?

— Sprzedamy kawał lasu.

— Wiem. To nas zawsze ratuje. Ale czy pan już miał kupców na ten porąb?

— Był Alter i dawał tylko dwa tysiące

— A Niemiec z Głębokiego ocenił na pięć! Był tedy Alter i nikt więcej nie będzie, bo miejscowych już on przekupił i rozpędził, a dalsi już teraz nie kupią, bo brak czasu Dlaczego pan nie chciał mnie posłuchać, gdym radził Niemców sprowadzić?

— Bo mi rządca odradził, że to nie towar dla Niemców.

— A pan nie pytał rządcy, ile za tę radę dostał od Altera! — oburzył się Szymon. — Ale oni rachują bezemnie, a pókim ja żyw, to nie zjedzą Sokołowa. Nie może pan lasu oddać za darmo, jak wszystko u nas idzie. Ja nie dopuszczę.

— Ciekawym jak! Ja czuję, żem w rękach szajki, ale jak się wyplątać? — rozpacznie zawołał Sokolnicki.

— Ja panu wystaram się o pieniądze. Proszę lasu nie sprzedawać — rzekł po namyśle Szymon.

— A jak ci się nie uda?

— Albom panu kiedy skrewił?

— Mój druhu serdeczny!

Po przez stół uścisnęli prawice i Szymon wstał, by odejść. Potem się zawrócił.

— Proszę pana o kwit na piętnaście fur drew, na imię Makara Wilka z Dubinek. Oto są pieniądze. Niech pan sobie to nazwisko zakarbuje, bo będzie o tem mowa!

— Dlaczego?

— Wspomni pan moje słowo.

Sokolnicki brwiami ruszył, kwit napisał, pieniądze zgarnął i wziął też za czapkę.

— Przeprowadzę cię. Wstąpimy po drodze do stajni. Zobacz konie, co się gotują na jarmark, a po drodze obejrz ciesielską robotę przy oborach.

Gdy wychodzili, tuż u drzwi natknęli się na żyda, który musiał rozmowy ich podsłuchiwać, tak miał minę zmieszaną.

— Czegoś tu! — krzyknął Sokolnicki.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Że szkoły te mają rację bytu i odpowiedzą swemu celowi, świadczy ta okoliczność, iż obecnie szkoły 6 klasowe w większych miastach cieszą się liczną frekwencją, a sama ludność miejska niemi się interesuje. Potrzeba ich okazuje się może nawet więcej w miastach drugorzędnych, niż we Lwowie i w Krakowie, albowiem w tych ostatnich młodzież ma liczne zakłady naukowe i muzea, w których odpowiednio do swego zamiłowania kształcić się może. Zresztą trzeba mieć na względzie i tę ważną zasadę, że każda sprawa dobra nie może i nie powinna pozostawać w zastoju, ale wobec nowych zdobyczy wiedzy i wymagań czasu, powinna kroczyć naprzód i wyszukiwać sobie drogi do osiągnięcia wyższych celów. Kraje zachodnie już od wielu lat posiadają szkoły ludowe o szerszym zakresie nauki, dlaczegoż i my, mając za sobą piękną przeszłość, nie mieli byśmy im w tem dorównać?

Kiedy w tym miesiącu świat nauczycielski szkół ludowych, a względnie seminarjów, święcił we Lwowie ćwierćwiekową pamiątkę założenia w naszym kraju seminarjów nauczycielskich, godzi się więc zwrócić uwagę sejmu i rady szkolnej krajowej na tę okoliczność, że mimo wzrostu szkół ludowych po wsiach, brak nam szkół wydziałowych, do założenia których już wszystko przygotowane.

Wobec tego mamy niepłonną nadzieję, że w roku 1897 piękna ta nazwa szkół wydziałowych wejdzie w praktyczne zastosowanie i stanie się realną pamiątką i uczczeniem dla tych głośnych mężów, którzy ją ówczesnym szkołom nadali.

„Era dobrych objawów".

Piszą z Warszawy do *Czasu*:

Na księgarzy warszawskich spadło, jak piorun z jasnego nieba rozporządzenie istotnie niesłychane, żeby wszystkie książki, wydawane w Warszawie, miały obok tytułu polskiego, wydrukowany tytuł w języku rosyjskim. Zarówno księgarzy jak i publiczność ogarnęło wprost zdumienie; rzecz bowiem nie daje się wytłómaczyć ani też usprawiedliwić jakimkolwiek pożytkiem państwowym. Poczęto dochodzić prawdy i okazało się, co następuje: Oto istotnie nadeszło od wydziału prasy z Petersburga rozporządzenie, aby książki wychodzące w Cesarstwie i Królestwie w językach obcych nosiły obok właściwego tytułu także tytuł rosyjski dla ułatwienia kontroli inspektorom drukarnianym.

Zdaje się, że chodziło głównie o książki hebrajskie i tureckie. Tymczasem bajeczny p. Jankulio zupełnie samowolnie rozciągnął rozkaz i na książki polskie. Sprawa ta mogłaby służyć za przykład, do czego dochodzi u nas samowola urzędników, gdyby nie to, że jest ona poniekąd reminiscencją minionego okresu, a zatem ogólniejszego znaczenia nadawać jej z góry niepodobna. Rząd rosyjski, przy wszystkich zarzutach, któreby można mu uczynić, jest zadto sprytny, aby miał wydawać rozporządzenie, drażniące, bezmyślne i materialnie do przeprowadzenia niezmiernie trudne. Istnieją nadto liczne wyroki rządzącego senatu, uznające język polski jako miejscowy.

Możemy też zapewnić, że cała rzecz jest pomysłem Jankulji. Jest to urzędnik pozbawiony w gruncie rzeczy wszelkiej głębszej, a nawet miernej inteligencji, który nietylko bywał przedmiotem żartów i anegdot dla własnych podwładnych cenzorów i prasy rosyjskiej, ale narażał na szwank niejednokrotnie powagę rządu. Z tych przyczyn jest silnie zachwiany i posady swej niepewny, — chcąc się zatem ratować, chwyta się wszelkich desperackich sposobów i środków, aby zaznaczyć swoją gorliwość na drodze rusyfikacyjnej. Czy równie niesłychany, jak samowolny jego ostatni pomysł jest szczęśliwą drogą i czy państwo może pozwolić na bezkarne ośmieszanie się przez słabo rozwiniętą głowę, jest rzeczą więcej niż wątpliwą.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 29 listopada.

O godz. 3. popoł. na cmentarzu łyczakowskim odsłonięcie pomnika Ordona.

O godz. 7. wieczorem w „Sokole" wieczorek listopadowy, w „Gwiaździe" wieczorek poświęcony rocznicy listopadowej i pamięci Ordona.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny Wł. Anczyca. Wieczorem „Sprzedana narzeczona", opera komiczna Fr. Smetany.

Wiadomości osobiste. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów radca dworu Jan Lubicz Seferowicz, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia, a kierownictwo dyrekcji poczt i telegrafów objął starszy radca p. Emil Gaberle. — Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, powrócił wczoraj rano z Wiednia do Lwowa.

Kalendarz. Niedziela (29): Saturnina. Wschód słońca o godzinie 7. minut 33 zachód o godzinie 4 minut 4.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jaziewęgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany certy, leszcze.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego starszych geometrów ewidencyjnych I kl., Franciszka Tarnawskiego i Władysława Zaklińskiego inspektorami ewidencyjnymi, dalej inżyniera wydziału powiatowego w Przemyślanach Stanisława Gawła, geometrą ewidencyjnym I klasy elewów zaś ewidencyjnych: Hipolita Szlibińskiego, Józefa Mattauscha, Gustawa Holla, Kazimierza Bobińskiego, Antoniego Parzika, Kazimiera Batyckiego, Józefa Maszewskiego i Czesława Dembińskiego, tudzież geometrę ewidencyjnego w Bośnji Hermana Lewkowicza i technika budownictwa w Kroacji Józefa Chrzanowskiego, geometrami ewidencyjnymi II. klasy.

Towarzystwo szkoły gimnazjalnej żeńskiej w Krakowie odbyło onegdaj walne zebranie pod przewodnictwem profesora dr. Cybulskiego, który zagaiwszy obrady przedstawił działalność dotychczasowego tymczasowego zarządu, którego mandat obecnie gaśnie, albowiem według statutów towarzystwo doszło do liczby członków, uprawnionej do wyboru stałego zarządu. Z kolei p. radca Trzaskowski, dyrektor gimnazjum żeńskiego, przedłożył sprawozdanie ze stanu otwartej w tym roku I klasy. Zapisało się 30 uczenic; jedna wystąpiła po dwóch miesiącach jako mało przygotowana, pozostało zatem 29. Z tych 9 jest w 14. roku życia, 7 w 15, 9 w 16, 2 w 17., a 2 w 19. Z Krakowa jest uczenic 17, ze Lwowa 3, reszta z większych miast Galicji. Według zawodu rodziców, trzy uczenice są córkami radców sądowych, dwie profesorów gimnazjalnych, jedna profesora uniwersytetu, dwie literatów, trzy kupców, dwie inżynierów, dwie właścicieli dóbr, dwie urzędników, dwie konduktorów kolejowych. Między uczenicami nie ma rzadkich talentów, dwanaście wszakże z pomiędzy nich okazuje talent bardzo dobry, dziesięć dobry, trzy mierny, cztery słaby. Pilność i zachowanie uczenic jest wzorowe. Postępy bardzo znaczne w nauce, szczególnie w łacinie i niemieckiem. P. inspektor German dwa razy już zwiedzał szkołę. W końcu wyraził p. Trzaskowski uznanie rzadkiemu poświęceniu i pracy grona nauczycielskiego i gospodyni klasy pani Dąbrowskiej, a wyrazy wdzięczności i uznania, tak dla grona nauczycielskiego, jak i dla p. radcy Trzaskowskiego, oraz zarządu, wypowiedzieli uczestnicy zebrania, mający córki w gimnazjum.

Ze sprawozdania kasowego, przedłożonego przez panią Bujwidową, podnieść należy, iż do dnia 24. listopada r. b. dochody wyniosły 1994 zł. 21 ct., rozchody 1435 zł. 70 ct. Opłata od uczenic przyniosła 1027 zł. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie to do wiadomości i udzieliło zarządowi absolutorjum.

Następnie dokonało zebranie wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: pp. profesor dr. Bandrowski, profesor dr Bujwid, pani Baudouin de Courtenay, profesor dr. Cybulski, dr. Gross, radca Trzaskowski i pani Marja Wiszniewska; jako zastępcy p. Brzeziński i pani Bujwidowa.

W końcu toczyły się rozprawy, dotyczące przyszłego rozwoju szkoły i uzyskania dla niej poparcia ze strony gminy, kraju i państwa.

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura — 5·6 C., najniższa — 7·6 C.

Kronika przemyska. Na ostatniem posiedzeniu przemyskiej rady miejskiej został przez ks. dra Drozia uczyniony wniosek doniosły: poczynienia usilnych starań u wszystkich władz, aby projektowana przez rząd szkoła realna została założoną w Przemyślu a nie w Jarosławiu. Orędowanie tej dla miasta ważnej sprawy po uchwaleniu wniosku ks. dra Drozia polecono magistratowi i p. burmistrzowi. Nadto zgodzono się na zwołanie ankiety fachowej, która ma zaopinjować plany i kosztorysy wodociągów.

Loterja w Galicji. Z porównania budżetu austrjackiego na rok 1897, a z przed lat 20 widzimy, że loterja przed dwoma dziesiątkami lat, powodowała wydatki w kwocie 881.290 zł, obecnie 960.309 zł., co dowodzi, że w Galicji wzmaga się niestety ruch loteryjny. Rząd wprawdzie dotrzymuje zapowiedzi uczynionej przez p. Dunajewskiego, że zwolna znosić będzie kolektury; w r. 1878 prowizje kolektur loteryjnych wyniosły 71.400 zł., obecnie tylko 66.200 zł; ale na wygrane przeznacza się teraz 871.200 zł, podczas gdy dawniej preliminowano 791.200 zł., bo do tego rząd zniewolony jest stawkami publiczności, które teraz figurują (w dochodach loteryjnych) z sumą 1.550.000 zł, podczas gdy dawniej był preliminowane tylko na 1,400.000 zł.

Nietzsche zmartwychwstaje. Z Berlina donoszą: Nieobojętną zapewne będzie dla czytelników wiadomość, że słynny filozof propagator etyki egoizmu, Fryderyk Nietzsche, który od kilku lat dotknięty jest obłąkaniem, nie jest jeszcze umarłym wśród żywych. Jak wiadomo cierpi on na ciężki paraliż postępowy i znajduje się w rodzinnem mieście Naumburgu pod opieką matki. W ostatnich czasach rozeszła się pogłoska, że Nietzsche miewa chwile zupełnej przytomności. Pewien znany berliński psychjatra orzekł, że nie jest to niemożliwem, gdyż w chorym mózgu znajdować się mogą nietknięte paraliżem wysepki. O ile nienaruszone zostały również włókna, łączące je między sobą, przypuszczać można, że niekiedy funkcjonować one mogą zdrowo, choć prawdopodobnie będzie to tylko odtwarzanie dawniej stworzonych myśli.

Droga do Brzuchowic. Inżynierowie miejscy zajęci są od dni kilku trasowaniem drogi bitej do Brzuchowic. Droga ta zaczynać się będzie u Zamarstynowskiej rogatki i pójdzie przez Hołosko Wielkie, następnie przez lasy miejskie do Brzuchowic wsi, a stamtąd do kolonji letniej. Ponieważ gmina lwowska, posiadając znaczne obszary lasów w tych stronach, wielce jest interesowana w powstaniu tej drogi, przeto też podjęła inicjatywę dla jej budowy. Z drugiej jednak strony także gminy okoliczne nie małą stąd odniosą korzyść — a gdy ta droga w całej swej długości leży po za obrębem miasta, na obszarze powiatu, przeto budowa jej odbywa się za porozumieniem z wydziałem powiatowym lwowskim, który ze swej strony do kosztów budowy pewną kwotą niewątpliwie się przyczyni. Odnośne rokowania są właśnie w toku. Budowa tej drogi ma dla mieszkańców Lwowa bardzo doniosłe znaczenie. Dotąd bowiem w ciągu lata komunikacja z Brzuchowicami odbywała się wyłącznie koleją, co nietylko zajmowało sporo czasu — z powodu odległości dworca od miasta — ale także dla wielu, ze względu na porę odjazdu pociągów, nie było wcale dogodne. Własnym powozem lub dorożką trudno się było do Brzuchowic dostać, gdyż głęboko piaszczysta droga nie była potemu sposobna. Podobnież i piesze wycieczki tą drogą były rzadkie, bo więcej nużyły, niż sprawiały przyjemności. Z tego powodu niewątpliwie wszyscy chętnie przyjmą wiadomość o budowie tej drogi, która da sposobność do łatwego komunikowania się z Brzuchowicami bez względu na deszcz lub pogodę, albo też porę dnia.

Najwięcej jednak — zdaje się — radości wywoła ta wiadomość w sferach cyklistów, dla których Brzuchowice z powodu piaszczystego gruntu były ziemią zakazaną.

Prezesem rady powiatowej w Wadowicach wybrano p. Przecława Sławińskiego, zastępcą jego dr. Jana Iwańskiego, adwokata i burmistrza miasta Wadowic. Do wydziału weszli: z kurji większej własności p. Michał Naimski z Zatora; z kurji miast dr. Tadeusz Starzewski, notarjusz z Wadowic; z kurji wiejskiej p. dr. Jan Malec, adwokat z Andrychowa; z pełnej rady pp. Czesław Górkiewicz i Józef Kłosowski. Zastępcami wydziałowych zostali wybrani: pp. Józef Gabryelewicz, Ludwik Seeling, Karol Osiowski, Antoni Heradeń, Juljusz Izraeli i Antoni Styła.

Z uniwersytetu. Pan Zygmunt Stanisław Jan Topor Jasiński, praktykant sądowy, rodem ze Złoczowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Z Tarnopola donoszą: Z inicjatywy ordynata Czardowskiego Golejewskiego i starosty Zawadzkiego, zawiązało się konsorcjum, które postanowiło w miejscu zakupionych już kilku walących się a przeto i szpecących ulicę Mickiewicza, ruder, wybudować gmach kolosalny, w którym znajdą miejsce wielki hotel, sklepy i pomieszkania. Na budowę, która się rozpocznie w marcu 1897 roku, przeznaczyło konsorcjum pół miljona zł. Gmach ten będzie elektrycznie oświetlony.

Samobójstwo. W Berlinie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru Apolonja Cieszyńska, właścicielka restauracji na Holzmarktstrasse l. 9. Dwudziestoletnia samobójczyni od dawna odznaczała się zdenerwowaniem i kilkakrotnie wypowiadała zamiar odebrania sobie życia.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Dziekanem szczerzeckim zamianowany został ks. Zaremba Wawrzyniec, proboszcz w Szczerzcu. — Święcenie kapłańskie otrzymał o. Dziurzyński Ludwik (Ignacy), Dominikanin. — Wikarjuszem ustanowiony w Jeziernej neomysta ks. Sołtys Jan. — Zmarł ks. Feremberg Seweryn, prob. w Dzikowie. — Juryzdykcję otrzymał o. Furmanik Jan Kanty, zakonu Reform. w Wieyniu *ad* Dunajów.

Djecezja przemyska: Zamianowany ks. Jan Ingram, wikary w Mościskach prefektem seminarjum łac. i zastępcą notarjusza w konsystorzu biskupim. Uwolniony ks. dr. J. Zajchowski, prof. teologji, od obowiązków prefekta seminarjum. — Przeniesieni księża wikarjusze: J. Rychel z Dembowca do Mościsk, Z. Męski z Głogowa do Dembowca.

Odczyt Marji Konopnickiej „o naszym ludzie" na dochód biblioteki Czytelni dla kobiet odbył się onegdaj wieczorem w sali ratuszowej. Publiczność, złożona w znacznej części z pań zjawiła się w tak imponującej liczbie, jak dawno już nie pamiętamy. Nazwisko prelegentki i wybór tematu były magnesem, który przyciągnął do sali odczytowej blisko trzysta osób, pragnących usłyszeć, co poetka wypowie w tej najaktualniejszej dziś u nas sprawie publicznej. Pani Konopnicka, powitana długotrwałymi oklaskami, zaznaczyła na wstępie, że będzie mówiła nie o etnograficznej, lecz o społeczno-psychicznej stronie kwestji, poczem odmalowała panujący obecnie w naszym narodzie jaskrawy rozłam pomiędzy dwiema jego warstwami: chłopską i szlachecką, brak jaki od wiek pomiędzy niemi punktów stycznych a niekiedy nawet możności istnienia takich punktów.

Stosunki te charakteryzuje poetka jako „stan wzajemnego przeszkadzania sobie," poczem w długim historycznym wywodzie, sięgającym początków naszego narodowego bytu, szuka odpowiedzi na pytanie: skąd się wziął ów rozłam, jakie czynniki złożyły się na niego? Dopatrzywszy się powodów jego w przywilejach stanu szlacheckiego, które stały się klinem, rozszczepiającym naród polski na dwa wrogie obozy, scharakteryzowała następnie rezultaty, wywołane odmiennemi pozycjami społecznemi. Rezultaty te dadzą się streścić w kilku słowach: oto w łonie jednego narodu powstały dwie warstwy o krańcowo różnych charakterach: lud niedbały, leniwy i szlachta inteligentna, ale pozbawiona inicjatywy, a nawykła do rozkazywania. Dopóki różnice te nie zostaną wyrównane, nie może być mowy o zdrowej pracy całego społeczeństwa. Prelegentkę nagrodzono hucznymi oklaskami.

Delegatki Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej pp. Czermakowa i Pieniążkowa zaniosły na ręce prezydenta miasta petycję, w której proszą o wyznaczenie im lokalu w jednej ze szkół miejskich dla urządzenia bezpłatnej wypożyczalni książek — a dalej o subwencję na utrzymanie tej wypożyczalni, przeznaczonej dla ubogiej ludności naszego miasta.

* **Izba stowarzyszeń rękodzielniczych** zaprasza przełożonych i członków wszystkich korporacyj rękodzielniczych ze swymi sztandarami na uroczystość złożenia popiołów Juljana Konstantego Ordona, bohatera i patrjoty z r. 1831 na cmentarzu Łyczakowskim w niedzielę d. 29. bm. o godz. 3 popoł.

* **Organiści** parafialnych kościołów upraszają P. T. sz. publiczność, aby nie przyjmowała opłatków (kolędy) od osób nie upoważnionych, tylko od osób świadectwem wykazanych z urzędów parafjalnych.

* **VI. posiedzenie plenarne** lwowskiej izby handlowej i przemysłowej, odbędzie się w poniedziałek, dnia 30 listopada rb. o godzinie 6 wieczorem w lokalności izby, plac Halicki l. 10.

Zmarli

Franciszek Przychocki, właśc. dóbr ziemskich, ur. w roku 1827 w Bilczycach.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 7 odsłonach Wł. L. Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fr. Smetany; jutro w poniedziałek „Żołnierz królowej Madagaskaru", komedja w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego; we wtorek „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktoryna Herbert'a.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18. listopada do 25. listopada 896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·15 do 7·50, nowa —·— do —·—, żyto stare 5·70 do 6·—, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·85 do 6·50 nowy —·— do —·—, pastewny 5·— do 5·50, owies stary 5·55 do 5·90, nowy —·— do —·—, hreczka 6·30 do 6·80 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 5·— do 5·50 proso —·— do —·— groch do got. 5·50 do 7·75, pastewny 5·50 do 7·35, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·40 do 4·80, wyka 4·50 do 4·75, koniczyna czerwona 38·— do 48·—, koniczyna biała od 37.50 do 55·—, tym. od 16·50 do 20·—, tym. szwedzka —·— do —·—, anyż ros. 26·— do 28·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 10·75 do 11·20, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka 6·— do 6·25, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 35·— do 60·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·10 do 14·35.

Kraków 27 listopada. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 8·15 do 8·50, czerwoną 8·05 do 8·50 zł, żółtą 8·05 do 8·50 zł., żyto 6·85 do 7·15 zł., jęczmień browarny 6·20 do 7·20 zł., na paszę 5·50 do 5·80 zł., owies 5·80 do 6·30 zł. owies nowy —·— do —·— zł, pszenica nowa —·— do —·— zł, żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 12·— do 13·— zł., koniczynę czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 26 listopada.

(*Morderstwo.*)

Wczoraj toczyła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw Nestorowi Bojczukowi i Andruchowi Tkaczowi, oskarżonym o zbrodnię morderstwa na osobie Marji Dobruckiej, kochance pierwszego z podsądnych.

Wedle aktu oskarżenia, świadek Ludwik Jaśkiewicz wydobył Marię Dobrucką nieżywą ze studni i zauważył, że miała na szyi sznur po chustce dwa razy okręcony i dwukrotnie związany. Na podstawie dokonanej obdukcji orzekli znawcy lekarze, że Marja Dobrucka zmarła skutkiem utopienia i że na jej zwłokach sprawdzone lekkie uszkodzenia nie stoją w przyczynowym związku z jej śmiercią. Podejrzenie o popełnienie tej zbrodni padło natychmiast na oprawcę i czyściciela kanałów w Kopyczyńcach Nestora Bojczuka, tudzież towarzysza i pomocnika tegoż Andrucha Tkacza.

Nestor Bojczuk żył bowiem od roku z Marją Dobrucką na wiarę, często jednak kłócił się z nią, gdyż na pijatykę zastawiała jego rzeczy.

Andruch Tkacz znowu, wedle zeznań świadków, na tydzień przed dokonaniem zbrodni groził Marji Dobruckiej utopieniem za to, że mu głowę skaleczyła kamieniem.

Przesłuchany jako świadek Mojżesz Bakfan stwierdza, że dzień przed utopieniem Dobruckiej, oskarżony Bojczuk uderzył ostatnią w twarz i rzekł: *„ja jej muszu stryczok daty"*.

Świadek Mojżesz Schwarz zeznaje, że 5 go czerwca po 10-tej godzinie wieczorem Tkacz mówił do drugiego człowieka: *„ona wże neżywa leżyt za Boruchom"* (imię właściciela domu), na to nadszedł Bojczuk i rzekł: *„cyt!" „cyt!" jakoś ja sobi dam radu"*.

Pół godziny później słyszał ten sam świadek łoskot od spadania ciężaru w głębię, a następnie głos kobiety od studni dolatujący: *„gwałtu ratujte mene"*.

Świadek Breine Katz podaje, że zaraz po tym łoskocie widziała człowieka, podobnego wzrostem Nestorowi Bojczukowi, uciekającego od studni, a znowu Pinkas Pfefer stwierdza, że kobieta w studni się znajdująca mówiła, iż ją Bojczuk wrzucił.

Charakterystycznem jest opowiadanie świadków, Pfeffera i Lakwornika, Wasyłyka i Smelenia, którzy na krzyk Dobruckiej pośpieszyli do studni.

Oto Dobrucka prowadziła z głębi studni około 18 metrów głębokiej i trzymając się kurczowo wiadra, formalną rozmowę, z pomienionymi świadkami, prosząc ich błagalnym głosem o ratunek, a na zapytanie, kto ją tam wrzucił, kilkakrotnie powtórzyła: „Nestorko"

Jeden z przypatrujących się zdobył się na tyle odwagi, że spuścił się w głąb studni, celem wyratowania kobiety, w połowie jednak drogi zląkł się i prosił, by go napowrót wyciągnięto.

I tak zginęła niemal w obliczu ludzi nieszczęśliwa kobieta, ofiara brutalności podsądnych, a niebalstwa i tchórzostwa powyż wspomnianych świadków.

Oskarżeni podczas całej rozprawy stanowczo wypierali się jakiejkolwiekbądź winy.

Przysięgli, którym postawiono 2 pytania w kierunku zbrodni morderstwa co do obydwu oskarżonych, zażądali postawienia pytań wypadkowych w kierunku gwałtu publicznego z §. 98 u. k.

Temu sprzeciwiła się zarówno prokuratorja, jakoteż obrona, spoczywająca w rękach adwokatów dra Horowitza i dra Schwarza, trybunał jednak po dwugodzinnej naradzie przychylił się do żądania przysięgłych i postawił 2 pytania w kierunku gwałtu publicznego.

Przysięgli potwierdzili te pytania, poczem trybunał zasądził obydwóch oskarżonych na 4 lata ciężkiego więzienia.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 28. listopada (*Z izby posłów*). Po przyjęciu pierwszych 6 paragrafów ustawy o płacach nauczycielskich, reszta poszła już bardzo gładko. Przy paragrafie 10 przyjęto dodatkowy wniosek p. Beera, żaby owe 2 lata służby, które wliczać się mają suplentom przy stabilizacji, wliczyć także tym, którzy w chwili wejścia w życie ustawy są już rzeczywistymi nauczycielami.

Przy końcowych paragrafach wskazał p. Piętak na konieczność uchwały jednolitej z uchwałą przy ustawie o płacach urzędniczych, to jest, by ustawa weszła w życie z dniem jej ogłoszenia.

Mimo opozycji referenta Beera wniosek p. Piętaka przyjęto.

Następnie uchwalono po krótkiej dyskusji całą ustawę o płacach nauczycieli przy seminarjach i szkołach ćwiczeń według wniosków komisji.

Na końcu posiedzenia na porządek dzienny weszła nagłość wniosku p. Kronawettera i towarzyszy co do postanowień karnych przeciwko pogwałceniom ustaw zasadniczych. Treść samego wniosku podaliśmy onegdaj.

Wnioskodawcy rzeczywiście chcieli tylko sprowokować dyskusję o nadużyciach, popełnianych przez władze polityczne, w tym celu jednak nie zadali sobie nawet pracy, by przedłożyć projekt ustawy, odpowiadający choćiażby formalnie wymogom jakiejtakiej kodyfikacji, a cisnęli na stół izby rzecz opracowaną jakby na urągowisko.

Na wstępie dyskusji p. Kronawetter motywuje nagłość tem, że zbliżają się wybory z piątej kurji, że więc potrzeba zapewnić nowym wyborcom wszelką swobodę. Cytuje szereg rozmaitych nadużyć, mianowicie zaś odwołuje się na wypadki w swoim czasie przez p. Pernerstorfera przytoczone.

Minister Gleispach odpowiada, że materjał przedłożony przez p. Kronawettera nie jest wystarczającym, by uznać potrzebę specjalnej ustawy, przeciw wykroczeniom przeciw zasadniczym ustawom, tem mniej zaś można poznać rodzaje tych wykroczeń, do których stosować się ma ta ustawa. To, co zawiera paragraf pierwszy ustawy, proponowanej przez p. Kronawettera, znajduje się już w dzisiejszej obowiązującej ustawie karnej, która nadto kwalifikuje jako zbrodnie czyny, w ustawie p. Kronawettera kwalifikowane tylko jako wykroczenia.

Mówca dowodzi, że według stylizacji ustawy przez p. Kronawettera doszło by się do przeciwnego celu, to jest do największego ograniczenia osobistej wolności, co więcej rzecz stałaby się najprzykrzejszą dla tych, na których korzyść jest obliczona, bo naprzykład uniemożliwiłaby wszelkie bastówki. Minister kończy oświadczeniem, że w ten sposób ustaw się nie robi i że nie ma potrzeby do zajmowania stanowiska wobec nagłości, jest jednak z zasady przeciwnikiem bezowocnej pracy.

Po dłuższej dyskusji nagłość wniosku odrzuco.

Wiedeń 28. listopada. Jak się dowiaduję, ma rząd nakłonić izbę panów, aby w ustawie o płacach dla sług państwowych zrobiła poprawkę, a mianowicie, aby termin jej obowiązywania rozpoczynał się z chwilą ogłoszenia, a nie jak chce izba posłów, z d. 1. lipca 1897.

Wiedeń 28. listopada. (*Z Koła polskiego*). Ponieważ na poniedziałkowem posiedzeniu izby posłów traktowaną będzie sprawa fideikomisu Czartoryskich, przeto wezwano telegraficznie wszystkich nieobecnych członków Koła do powrotu do Wiednia.

Wiedeń 28. listopada. W sprawie utworzenia się klubu słoweńsko kroackiego głoszą jeszcze, iż hr. Hohenwart otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w obradach w tej sprawie, zaproszeniu temu jednak odmówił, podając jako motyw, że podczas przyszłych wyborów postanowił nie ubiegać się o mandat poselski.

Wiedeń 28 listopada. (*Z izby posłów.*) Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęto bez zmiany ustawę o płacach nauczycieli szkół średnich i rozpoczęto dyskusję o płacach profesorów uniwersyteckich.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 28. listopada. W izbie magnatów odczytano reskrypt cesarski, mianujący Wilhelma Totha prezydentem, Wojciecha Vay'a i Tabora Karoly'ego zaś wiceprezydentami izby magnatów.

Berlin 28 listopada. *Leipziger Tageblatt* donosi, że dyrekcja kolei w Katowicach wydaliła ze służby wszystkich funkcjonarjuszów, niewładających językiem niemieckim.

Berlin 28 listopada. Wiadomości, jakoby ks. Hohenlohe miał się udać w grudniu do Petersburga, zaprzeczają tutaj urzędownie.

Kolonja 28. listopada. *Kölnische Zeitung* donosi z Petersburga: Ustąpienie ministra oświaty hr. Deljanowa nie ulega żadnej wątpliwości. Jako jego zastępcę wymieniają ultra-prawosławnego, tajnego radcę Sablera, dotychczasowego pomocnika Pobiedonoscewa. Poseł Nielidow odroczył swą podróż do ośmiu dni.

Paryż 28 listopada. Izba przyjęła wczoraj ustawę, na mocy której zabronionym jest we Francji obieg wszelkiej obcej monety zdawkowej.

Rzym 28. listopada. Król serbski opuścił wczoraj po południu stolicę Włoch, żegnany serdecznie przez parę królewską.

Sofja. 28. listopada. O załatwieniu kwestji emigrantów obiega pogłoska, że także przywódcom spisku ma być dozwolony powrót, zaraz po wydaniu amnestji; — wstąpienie do armji nie ma im jednakże być dozwolone.

Stambuł 28 listopada. Cesarz Franciszek Józef nadał byłemu ambasadorowi tureckiemu w Wiedniu, Ghalib bejowi, wielką wstęgę orderu Leopolda.

Bukareszt 28. listopada. Sesję parlamentu otwarto mową tronową, w której skonstatowano doskonałe stosunki ze wszystkiemi państwami. Mowa tronowa w serdecznych słowach wspomina o pobycie w Rumunji cesarza Franciszka Józefa i przyjęciu zgotowanem mu przez ludność, które było dowodem wdzięczności kraju za tak cenną przyjaźń, okazywaną przez cesarza.

Wiedeń 28. listopada. Były wiceburmistrz Albert Richter złożył mandat do rady miejskiej.

Wiedeń 28. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu rady gminnej nie ukazał się ani jeden z liberalnych radnych; czują się oni dotknięci lekceważeniem ich postępowaniem Strobacha i Luegera.

Wiedeń 28 listopada. Prokurator jeneralny zażądał od sądu powiatowego dzielnicy Alsergrund aktów procesu Seppera przeciw Strobachowi.

Paryż 28. listopada. W Perpignan wyleciała w powietrze fabryka dynamitu. Dwie osoby zabite.

Rzym 28. listopada. *Sera* donosi, iż na parowcu „Sardegna" odkryto spisek, mający na celu wysadzenie w powietrze prochowni. Minister marynarki zaprzecza jednakowoż tej wiadomości.

Ateny 28 listopada. Piraeus po większej części zalany. Zginęło 70 ludzi.

Petersburg 28. listopada. Pod stacją Nachiczewań zetknęły się dwa pociągi osobowe. Wielu pasażerów zabitych, mnóstwo rannych.

Stambuł 28 listopada. Ambasadorowie zażądali wczoraj od Porty odwołania jenerała Saaddedina wysłanego w misji na Kretę, oraz odwołania komendanta wojsk na Krecie i mianowania na jego miejsce innego jenerała. Oprócz tego domagają się ambasadorowie, aby prezydent najwyższego trybunału sądowego na Krecie oraz naczelny prokurator byli chrześcijanami. Porta wręczyła ambasadorom wypracowany przez Karatheodory'ego baszę memorjał o zaprowadzonych już reformach.

Wiedeń 28. listopada. Fałszerz banknotów Krauthauf skazany na ośmnaście lat więzienia.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 28 listopada.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·56, do —·—, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę od 6·40 do 6·42, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·41 do —·—, żyto na wiosnę od 7·24 do —·—, na jesień 13·— do 13·10 rzepak zimowy od 11·90 do 12·—, jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. 15·30 do 15·50. Na listopad —·—

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 365·87. Węg. Kredyty 402·—, Anglobanki 153·50, Wiedeński „Bankverein" 255·25, Unjony 290·— Laenderbank 246·25, Sztacbany 352·25, Lombardy 95·25, Elbe-

thale 271·50, Kolej północno-zachodnia 266·50, Tytuniowe 151·—, Rima 234 50, Alpiny 85·60, Renta majowa 101 30, Węg. renta koronowa 99 17, Losy tureckie 49·60, Marki niemieckie 58·83.

Berlin 28. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kurs końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 229 50 (365 45) Sztacbany 150 — (352 21), Lombardy 41 10 (96·08) Disconto 206 60. Usposobienie silne.

Frankfurt 28. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kurs końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 309·62 (365·53), sztacbany 298·— (352·21), Lombardy —·— (—·—), Laura 158 50, Harpener 167·—, Disconto 206 50. Usposobienie silne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 28. listopada godz. 2. min. —.

Akcje kred	364·5	Gal. obl. prop.	97 10
Alpiny	85 —	Wied. losy	— —
Kredyty węg.	401 50	Akcje tytoń.	150 50
Angiobanki	153 25	4%, Poż. kraj. z r. 1893	97 —
Unjony	289·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	271· —
Nordbany	—·—	Länderbanki	245.75
Lombardy	94 —	Renta zł. węg	122 30
Losy tureckie	49 25	Bankvereiny	255 50
Staatsbany	348 75	Wspólna renta p	—·—
Czerniowieckie	286·—	Ruble	128·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 28. listopada 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·50 do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 235 — w srebr. 288 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 382·— do 393·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 10 do 110·30. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 206 koron 96 70 do 97 40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·60 do 98·30. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·40 do 98·10. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97 40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27 50 do 29· —. Miasta Stanisławowa od 42· — do —·—.

V Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27 40 do 1·28 40 100 marek niem. 58·65 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28. listopada 1896 r

HOTEL ŻORZA. A hr. Branicka z Suchy. S. i L. hr Kozlebrodzcy z Chlebowa. J. hr. Mieroszowski z Rudolowiec. S. Zakrzyński, dr. S Chmurski z Krakowa. M. hr Komorowski z Chorobrowa. S. Dunin Kęplicz z Tustania. L. Olszewski z Suchy. J. Szumpeter z Buska. W. Christ z Rzeszowa. F. Wesely z Wiednia.

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godz. 3-ciej.

Kościuszko pod Racławicami

obraz historyczny w 5 aktach Wł. Anczyca.

Wieczorem o godzinie pół do 8 ej.

Sprzedana narzeczona

opera komiczna w 3 aktach, słowa K. Sabiny, muzyka Fryderyka Smetany.

Jutro „**Żołnierz królowej Madagaskaru**" krotochwila w 3 aktach St. Dobrzańskiego.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Kamienica dwupiętrowa Śniadeckich l. 6 tanio do sprzedania. Bliższych szczegółów udziela dozorca. 893

Mając jeszcze wolny czas przyjmę lekcje śpiewu albo początki gry na fortepianie. Klina 4, piętro I. 8.

Folwark Baranów poczta Monasterzyska ma na sprzedaż **2000** korcy kartofli „Imperator" po cenie 1 zł. 60 ct. wraz z workiem. Stacja Koropiec. Zgłoszenie do zarządu dóbr.

Domaszewski Józef, zegarmistrz ul. Akademicka 5, poleca zegary i zegarki tylko dobrej jakości, w wielkim wyborze. Przyjmuje naprawy i obciągania, wykonywując z całą sumiennością i najdokładniej. Oparty na długoletniej praktyce jako specjalista. 897

Fortepian Mignon w dobrym stanie tanio sprzedam. Halicka 15, stroiciel *Hanak*; przyjmuje zamówienia w miejscu i na prowincji. 892

Ogier „Gudron" do sprzedania, pół krwi Arab — lat 7 pochodzący ze stajni hr. Dzieduszyckiego z Jaszczowic. Maści i form ślicznych, bez błędu — doskonały do rozpłodu. Zgłosić się do zarządu Wybranowska, kolej czerniowiecka. 889

Grzyby suszone 1 kilo 1.40, rozsyła *R. Piskora*, Habry (Czechy) Pesyłki 5 kilowe franco. 890

Rządowa nauczycielka muzyka na poszukuje posady nauczycielki prywatnej od 1 lutego do początków od I.–IV. klasy. Adres: M. K. poste restante w Kamionu via Rzeszów.

Panna uzdolniona w krawieczyznie, szczególnie w robieniu żakietów, staników, poszukuje miejsca na prowincji. Zgłoszenia: Kuszykowna. Truhanów poczta Skole. 898

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Sklep przy ulicy Akademickiej 20 do wynajęcia. Dozorca wskaże. 8 4

Poszukuje się mieszkania na pracownię tapicerską o 4 pokojach i kuchni (śródmieście) do objęcia zaraz lub 1. marca. — Wiadomość: Pracownia Tobiasa Turkowskiego. Trzeciego Maja 9. 891

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.